

47. Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny
Abp Zenon Grocholewski
EUCHARYSTIA ŹRÓDŁEM MOCY
20 VI 2000 — Msza św. dla polskich pielgrzymów

Obecny 47. Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny odbywa się w ramach Wielkiego Jubileuszu Roku 2000 i jest niejako jego punktem szczytowym. Jest sercem Jubileuszu, jak wielokrotnie go nazwano. Nawet temat Kongresu «Jezus Chrystus, jedyny Zbawiciel świata, chlebem nowego życia» pokrywa się w pewnym sensie z hasłem Wielkiego Jubileuszu «Jezus wczoraj, dziś i zawsze» i je wzmacnia.

W liście apostołskim *Tertio millennio adveniente* z r. 1994, poświęconym przygotowaniu tego Jubileuszu, Ojciec Święty napisał: «Rok dwutysięczny będzie rokiem głęboko eucharystycznym: w Sakramencie Eucharystii Zbawiciel, który dwadzieścia wieków temu przyjął ciało w łonie Maryi, nadal [pozostaje z nami i] ofiarowuje się ludzkości jako źródło Boskiego życia» (n. 55).

Warto też pamiętać, że celem Wielkiego Jubileuszu jest nasze pełniejsze nawrócenie, odnowienie naszego życia chrześcijańskiego, wzmożenie prężności ewangelizacyjnej. W tej perspektywie Eucharystia ma wielką rolę do odegrania, chodzi bowiem zwłaszcza o to, by nawrócenie nie było przejściowe, ale trwałe; by nasza odnowa duchowa i prężność ewangelizacyjna coraz bardziej się pogłębiały. Chrystus «pozostaje żywy i prawdziwy pośród nas, aby karmić wierzących swoim Ciałem i Krwią» (Incarnationis mysterium, 11) na drodze naszego życia, na drodze naszego odradzania się duchowego i udoskonalania.

Jan Paweł II napisał, że ożywienie i pogłębienie kultu eucharystycznego jest «punktem centralnym» autentycznej odnowy (List do Biskupów na temat Tajemnicy i Kultu Świętej Eucharystii, 24 lutego 1980, n. 3 f).

Dlatego właśnie pragnę dzisiaj mówić o Eucharystii jako źródle mocy i nieustannej odnowy.

Potrzeba nam mocy

Według nauki Chrystusa i Kościoła człowiek, który raz zaczął istnieć, już nigdy istnieć nie przestanie. W chwili śmierci życie się tylko przemienia, ale nie kończy. Nasze bytowanie na ziemi jest tylko częścią naszego istnienia i to częścią stosunkowo małą, bo życia po śmierci nie będziemy już mierzyć dziesiątkami czy setkami lat: ono będzie bez końca, będzie wieczne.

I choć życie na ziemi jest takie krótkie, to jednak jest bardzo ważne, bo od niego będzie zależeć nasza wieczność. Od naszego życia na ziemi będzie zależeć, czy przez całą wieczność będziemy oglądać Boga twarzą w twarz, co jest największym szczęściem, czy też oderwani od Boga, będziemy uczestnikami wiecznego potępienia. Tutaj na ziemi budujemy sobie niebo albo przygotowujemy piekło. Nasze ziemskie życie jest okresem próby, okresem zbierania zasług, okresem, w którym możemy sobie wysłużyć wieczne szczęście.

Nic więc dziwnego, że to życie na ziemi nie jest takie łatwe, że napotykamy tutaj wiele trudności i przeszkód, że spotykamy — szczególnie może dziś — tak wielu ludzi śmiertelnie utrudzonych, zmęczonych życiem. Niejednemu wiele potrzeba mocy nawet do tego, aby żyć. A ile potrzeba mocy, by pozostać wiernym Bogu, podczas gdy szatan robi co może, by nas oderwać od Chrystusa, podczas gdy nasza natura ciągnie nas do grzechu, a także świat chce wyrwać z naszej duszy skarby Bożej łaski. Ile potrzeba nam będzie mocy, by naszego jubileuszowego nawrócenia potem nie zmarnować wśród codziennych trosk i zmagań. Ile mocy potrzeba, by przeciwstawić się niejednej pokusie, by zachować równowagę ducha, gdy spotykają nas cierpienia i niepowodzenia.

Dzisiaj w Ewangelii świętej (Mt 5 1-12 a) Chrystus, wskazując drogę doskonałości, stawia wielkie wymogi: «Błogosławieni ubodzy w duchu (...). Błogosławieni, którzy się smucą (...). Błogosławieni cisi (...). Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości (...). Błogosławieni miłośni (...). Błogosławieni czystego serca (...). Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój (...). Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości (...). Błogosławieni jesteście, gdy ludzie wam urągają i prześladowają was, i gdy z mego powodu

mówią kłamliwie wszystko złe na was. Cieszcie się i radujcie». Ileż potrzeba sił, by swoje życie ukierunkować i rzeczywiście realizować według tych wymogów Bożej miłości.

Eucharystia źródłem mocy

Skąd zaczerpnąć tej mocy? Świat nam jej nie da, bo jej nie posiada. Dysponuje wprawdzie różnego rodzaju energią (która nas zachwyca i niejednokrotnie przeraża): elektryczną, magnetyczną, ukrytą w jądrze atomu, nuklearną, i tą się może z nami podzielić. Ale nie udzieli nam mocy ducha do przewyciężenia słabości, do oparcia się złu, do zachowania równowagi wobec nieszczęścia, bólu i cierpienia. Mocy nam potrzeba wewnętrznej, duchowej, abyśmy pozostali wierni Kościołowi, Ewangelii, abyśmy pozostali wierni miłującemu nas Bogu. Otóż tej mocy może nam udzielić tylko Chrystus, który w ogromie swej Boskiej miłości tak bardzo nas ukochał, że nie tylko umarł za nas na krzyżu, ale w tym największym akcie miłości, w ofierze krzyża, pozostał z nami na zawsze, by nas umacniać, by nas krzepić na twardą drogę życia, został w Eucharystii jako pokarm, jako chleb.

Na przestrzeni historii

Rozumieli znaczenie Jezusa Eucharystycznego pierwsi chrześcijanie i niejednokrotnie zachęcali się wzajemnie do przyjmowania komunii św. słowami *Eamus ad vitam*: pójdźmy po życie, po moc, po miłość, po świętość!

Jesteśmy tutaj w Rzymie, na ziemi przesiąkniętej krwią niezliczonej liczby męczenników pierwszych wieków chrześcijaństwa. Za wiarę nie tylko byli oni pozbawiani majątków, wtrąceni do więzień, wypędzani z kraju, ale za Chrystusa byli poddawani srogim torturom, pożerani przez dzikie zwierzęta, krzyżowani, paleni jako żywe pochodnie. I można pytać, skąd ci pierwsi chrześcijanie czerpali siłę do tego, by z pogodą ducha i entuzjazmem znosić te straszliwe udręki. Oto drobny na pozór fakt: oni często nosili na piersiach cyborium z Najświętszym Sakramentem. Gdy ich porywano na męki, spożywali Hostię świętą i tak umocnieni, oddawali wielkodusznie życie za Chrystusa. Oto Chleb mocnych, silnych i promiennych dusz.

Tym Chlebem niezliczone zastępy dusz karmiły się przez wieki, znajdowały w Nim moc, pociechę, radość.

Przed tym Najświętszym Sakramentem klęczeli godzinami i dniami święci, by ten największy cud miłości wysławiać, adorować, by brać z Niego moc i pocieszenie.

Może nieraz czytaliśmy wspomnienia czy słuchaliśmy opowiadań więźniów obozów koncentracyjnych, o tym jak wielką dla nich siłą i pociechą był ten biały opłatek, jak kapłani z narażaniem życia przechowywali Hostię, ile ona dawała im mocy, ukojenia, siły.

I dziś dla wielu z nas jest Ona prawdziwym pokarmem na drogę życia, lekarstwem gojącym rany naszych dusz. Przed laty w «Przewodniku Katolickim», w rubryce «duszpasterz odpowiada» został zamieszczony list pewnej czytelniczki. Przez kilkanaście lat żyła w grzechu, wreszcie zdobyła się na szczerą spowiedź. Spowiednik doradził jej częstą, a nawet codzienną komunię św. «To mnie uratowało» — pisze. Znalazła w komunii św. siłę do przewyciężenia zła. Wytrwała w dobru. Po pewnym czasie zaczęto ją uważać za dewotkę, i ona teraz pyta, co ma dalej robić, «bo dla mnie — pisze — zrezygnować z częstej komunii św. znaczy powrócić do grzechu. Ja bez tej pomocy Jezusa Eucharystycznego nie wytrwam. Ja sama nie mam tyle sił, by przeciwstawić się grzechowi».

Kochani, to tylko jeden drobny przykład, jak Chleb mocnych daje siłę i prowadzi do zwycięstwa. Na pewno wielu z nas mogłoby opowiedzieć podobne wypadki: ile pociechy i ukojenia dała mu niejednokrotnie komunie św.; ile sił w znoszeniu cierpień znalazł u stóp tabernakulum, ile mocy w zwalczaniu zła; ile ran rozdartego serca uleczył ten Boski Lekarz.

Gdy byłem jeszcze klerykiem, jeden ze starszych księży opowiedział mi ze wzruszeniem swoje przeżycie z czasów ostatniej wojny światowej. Zostało mi ono do dzisiaj w pamięci. Do miasta, w którym był proboszczem, przywieziono grupę obdartych, wynędzniałych, zawszonych i na pół żywych górników. Zostawiono ich na rynku. Ludzie z litości brali nędzników do siebie, by mogli choć po ludzku umrzeć. Wśród tych górników pewna kobieta, matka sześciu zameężnych córek, poznała swego męża, który ją niegdyś zostawił z sześcioma małymi dziewczynkami.

Wzięła go do siebie. Po jakimś czasie przyszła do biura parafialnego i opowiedziała całe zdarzenie, kończąc mniej więcej tymi słowami: «Jako dawna żona czułam, że muszę się nim zaopiekować. Chciałam nawet wezwać księdza, by go ksiądz pojednał z Bogiem. Myślałam, że umrze. Ale teraz widzę, że on przychodzi do siebie. Ja nie mam siły, by przyjąć go do domu. Czy ksiądz wie, jaką on mi krzywdę wyrządził, zostawiając mnie w biedzie z sześciorgiem małych dzieci, a potem jeszcze wyrzekł się wiary katolickiej. Proszę księdza, co mam zrobić? Ja tego nie wytrzymam. Ja nie mogę go przyjąć». I postanowiła go otruć.

Cóż miał powiedzieć ten ksiądz tak bardzo rozgoryczonej kobiecie? A co ty byś jej powiedział? Kapłan też nie miał sił, by dyskutować. Powiedział jej tylko tyle: «Tam jest kościół, niech pani do niego wejdzie, nie ma tam teraz nikogo, tylko Pan Jezus; niech pani idzie i prosi o światło i siłę». Poszła. Długo klęczała przed Najświętszym Sakramentem. Potem wróciła dziwnie podniecona, z wypiekami na twarzy: «Tak, proszę księdza, ja go przyjmę, proszę tylko, niech mi ksiądz pomoże». Niewiele minęło czasu, a ksiądz był świadkiem, jak ta kobieta i jej już nawrócony mąż padli sobie w objęcia.

To ten sam Chrystus

Oto źródło naszej siły i mocy duchowej: Chrystus ukryty w Najświętszym Sakramencie. Prawdziwy Bóg-człowiek, który niegdyś chodził po palestyńskiej ziemi, leczył, pocieszał, pomagał cierpiącym, wskrzeszał umarłych, ślepym przywracał wzrok, głuchym słuch, a niemym mowę.

To ten sam Jezus, który przebaczył Magdalenie, cudzołożnej niewieście, łotrowi na krzyżu, który modlił się nawet za swoich prześladowców.

Tutaj jest Jezus z całym bogactwem swego kochającego serca, z całą potęgą swej Bożej wszechmocy. Ten sam, który powiedział: «proście, a otrzymacie; szukajcie, a znajdziecie; kołaczcie, a będzie wam otworzone» (por. Mt 7, 7).

Nie występuje tutaj jako Stwórca i Pan, nie występuje też jako ten, którego należy się obawiać, choć będzie i naszym sędzią. Chrystus w Eucharystii pragnie niejako odsunąć to sprzed naszych oczu na drugi plan. Występuje tutaj w Najświętszym Sakramencie jako Ten, który miłując umiłował nas aż do końca, aż do krańców możliwości. Występuje jako kochający Ojciec, Lekarz, Pan, a przy tym wszechmocny.

Nad każdym tabernakulum unosi się nieustannie echo Jego słów: «Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy utrudzeni i obciążeni jesteście, a Ja was pokrzepię» (Mt 11, 28). Przyjdźcie po siłę do znoszenia cierpień, po moc do zwalczania pokus i opierania się zakusom szatana i świata. Przyjdźcie po pokarm. «Bierzcie i jedzcie, to jest Ciało moje» (Mt 26, 26). «Ciało moje jest prawdziwym pokarmem, a Krew moja jest prawdziwym napojem» (J 6, 55).

Zakończenie

Kochani! Kiedy czujemy się słabi, chorzy duchowo, gdy brak nam sił do życia, do wytrwania w łasce, gdy lękamy się o nasze zbawienie, gdy przygniata nas ciężar grzechów i błędów, wyciągajmy ręce po «Chleb mocnych».

Otwierajmy przed Jezusem Eucharystycznym nasze serca. Przedstawiajmy Mu nasze słabości, troski, ciężar, jaki nas przygniata, choroby naszych dusz. A On będzie leczył, uzdrawiał, wspomagał i kierował.

Przychodźmy do Jezusa Eucharystycznego, przyjmujmy Go do naszych serc, by nie zmarnować daru Wielkiego Jubileuszu, ale by go rozwijać i umacniać.

Przychodźmy do Jezusa i przyjmujmy Go z szeroko otwartym sercem, bo komunie św. — jak powiada św. Katarzyna ze Sieny — to wielkie ognisko Boże. Można do niego podejść z zapalką, ale też można podejść z pochodnią, i zależnie od tego, z czym podejdziemy, otrzymamy ten Ogień, Światło i Moc. Amen.